Rok III. Łódź, Sobota 23 czerwca 1923 roku. Nr. 140.

KURJER WIECZORNY

Dolar 100.000

CENA OGŁOSZEŃ:
I-sza str. i w tekście 600 mk. za wiersz milimetrowy jednoszp. (str. 5 szpalt).
Nekrologi . . . . . 300 „ „ „ „ „ „ „ „
Nadesłane po tekście 300 „ „ „ „ „ „ „ „
Zwyczajne . . . . 250 „ „ „ „ „ „ „ „
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej.

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi . . . . . mk. 19.000
„ „ kraju . . . . . „ 20.000
„ „ zagranicą . . . . . „ 28.000
Odnoszenie do domu 800 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny" łącznie z „Głosem Polskim", wraz z odnoszeniem 42.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja Łódź, Piotrkowska nr. 106. Telefon nr. 199.

Cena numeru 800 mk.

Kino FILHARMONJA
DZIELNA № 20.

Tylko kilka dni! Dziś premjera!
LANDRU

Kino FILHARMONJA
DZIELNA № 20.

Najgłośniejszy film świata

Wzruszająca tragedja życiowa w 6-u wielkich aktach z prologiem. Historja największego zbrodniarza na świecie. Pasmo jego zbrodni.

(Nowoczesny SINOBRODY)
Szatan Paryża

283 uwiedzionych i 11 spalonych kobiet.

Henryk Landru stanął przed sądem i po 21 dniach niezwykle ciekawych rozpraw sądowych został skazany na śmierć przez gilotynę.

UWAGA: Dla uniknięcia natłoku uprasza się o przybycie na wcześniejsze seanse. Początek w soboty i niedziele o godz. 2 po poł., w dnie powszednie o g. 5 po poł. Ostatni seans o godz. 9.30 wieczorem.

Dokąd pójść ??
LUNA
Dziś! Dziś!
„RASKOLNIKOW"
Monumentalny dramat w 7 miu akt. podług znanej powieści Destojowskiego „Zbrodnia i Kara".

Losy dodatku drożyźnianego dla urzędników.

Uchwalili drobnostkę, a i tego dać nie chcą.

WARSZAWA. (Telef. od nasz. koresp.). *Na jutro zwołano nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów dla rozstrzygnięcia ciekawego zatargu, który wywiązał się w łonie rady ministrów w sprawie uposażenia urzędników państwowych.*

Onegdaj, w czwartek, rada ministrów uchwaliła przyznanie 28 proc. dodatku dla urzędników ze względu na obecny wzrost drożyzny.

Już na tem samem posiedzeniu, po powzięciu uchwały, wynikły wątpliwości, jak należy tę uchwałę rozumieć.

Minister skarbu twierdził, że dodatek ma wynosić za czerwiec 28 proc. w stosunku do całego uposażenia majowego. Ponieważ już 14 proc. dodatku wypłacono, przeto należeć się ma dopłata drugich 14 proc. Inaczej rozumieli tę uchwałę ministrowie kolei i pracy, mianowicie sądzili oni, że urzędnicy mają otrzymać 28-procentowy dodatek, który będzie stanowić zaliczkę na dodatek drożyźniany, którego wysokość określi komisja statystyczna.

Czwartkowa rada ministrów nie powzięła żadnej decyzji, wyjaśniającej spór.

W rezultacie w piątek minister skarbu musiał wstrzymać wykonanie czwartkowej uchwały, ponieważ nie było wiadomo, jak ją rozumieć. Rezultat jest taki, że nadzieje urzędników na otrzymanie jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia dodatku do mizernych uposażeń, spełzły na niczem.

—o—

P. Grabski na wylocie

Wzajemne niezadowolenie.

WARSZAWA. (Telef. od nasz. koresp.). Dowiadujemy się, że podczas ostatniej rozmowy p. ministra Grabskiego z przedstawicielami większości sejmowej wyjaśniło się, że obie strony są ze siebie niezadowolone.

Minister Grabski ma do większości sejmowej urazę, iż odkłada ad calendas grecas podatek majątkowy.

Większość ma do p. Grabskiego pretensję, że cedula giełdowa nie odpowiada zapowiedziom politycznym ósemki i „Piasta".

W rezultacie tej rozmowy, jak słyszeliśmy, pan minister Grabski odwoła zepewne i swoje wtorkowe wyjaśnienia, a prowdopodobnie wogóle już na trybunie sejmowej się nie ukaże.

—o—

O dniówkę robotników rolnych.

Nadzwyczajna komisja rozjemcza.

WARSZAWA. Telef. od nasz. koresp.). Minister pracy zwołał na 25 czerwca nadzwyczajną komisję rozjemczą dla określenia wynagrodzenia dla robotników dniówkowych rolnych w tych powiatach województw: warszawskiego, łódzkiego, białostockiego, kieleckiego i lubelskiego, w których wynagrodzenie to zostało ustalone przez powiatowe komisje polubowne do dnia 10 czerwca.

Na kowieńszczyźnie.

KOWNO. 22 czerwca. (Pat)—„Dziennik Kowieński", polski organ, pisze o stanowisku frakcji polskiej w sejmie litewskim, co następuje: Frakcja polska nie jest związana z żadną partją i nie jest w opozycji do państwa. Frakcja będzie popierała konieczności państwowe, zapewniające państwu spokojny rozwój. Z tej racji posłowie polscy odrazu na wstępie byli w możności wykazać swe intencje państwowe, przyczyniając się do obioru prezydenta Litwy z pośród katolickiej większości. W stosunku do przyszłego rządu frakcja polska żadnych zobowiązań nie zaciągnęła i nie należy do większości sejmowej.

KOWNO. 22 czerwca. (Pat). Między Litwą a Łotwą zawarta została konwencja kolejowa na zasadach, które otwierają bezpośredni ruch między Rygą a Wierzbołowem między Libawą a Kłajpedą.

KOWNO. 22 czerwca. (Pat) Dziennik litewski „Januakas Żimas" w artykule p. t. „Zmana gabinetu w Polsce" wyraża zdanie, że nowy gabinet Polski będzie dążył do wytkniętego celu bardzo energicznie i dlatego Litwa nie może się spodziewać, aby statut Kłajpedy, który Polskę tak żywo obchodzi, mógł być zmieniony w duchu przychylnym dla Litwy.

BERLIN 22 czerwca. (Pat) „Deutsche Tageszeitung" donosi z Kowna: Obaj posłowie niemieccy w sejmie kowieńskim, oraz jedyny poseł rosyjski, utworzyli wspólną grupę. Posłowie żydowscy przeszli do opozycji wobec ministra spraw żydowskich. Opozycja ma charakter osobisty, naogół bowiem mniejszości narodowe popierają rząd.

KOWNO. 22 czerwca. (Pat) Poseł niemiecki na Litwie Olhausen oświadczył w sprawie zawarcia litewsko - niemieckiego traktatu handlowego, że punktem wyjścia dla układów był układ rekompensacyjny który usunął wszystkie nieporozumienia, odnoszące się do przeszłości. Zawarty układ przewiduje dopuszczenie notowań waluty litewskiej na niemieckich giełdach. W polityce obecnej, uwzględniając interesy Litwy, uznano ją za kraj o niższej walucie, co powoduje znaczne zmniejszenie ceł do Niemiec oraz ułatwienie dla przemysłu niemieckiego na rynkach litewskich. Umowa zawarta postanowiła regulację sprawy robotników sezonowych, komunikacji, ponadto zawarcie specjalnej konwencji pocztowo - telegraficznej.

O ULGI WOJSKOWE DLA AKADEMIKÓW.

Minister spraw wojskowych w komisji wojskowej proponował pótoraroczną służbę wojskową dla młodzieży z wyższem wykształceniem.

Natomiast „Piastowcy" żądali pełnej służby dwuletniej, powiadając: „żadnych przywilejów"!

Rynek pieniężny.

Dzisiejsza giełda warszawska.

GOTÓWKA.

Dolary	100000
Dolary kanadyjskie	97000
Franki francuskie	6205
Marka niemiecka	0,74

CZEKI I WPŁATY.

Belgja	5260
Gdańsk	0,74
Holandja	39200
Londyn	461700
Nowy Jork	100000
Paryż	6205
Praga	3000
Szwajcarja	17950

AKCJE.

Bank Dyskontowy	335—330
Bank Handlowy	500—535
Bank dla Handlu i Przem.	130—145—137
Bank Kredytowy	88—105
Bank Przem. Warsz.	50
Bank Przem. Lwowski	23—25
Bank Zachodni	540—560
Bank Zw. Sp. Zar.	190—205—197,5
Bank Zw. Ziemian	30—27
Bank Małopolski	23
Sole potasowe	450—505
Kijewski	160—175—165
Puls	350—400—375
Wildt	37—34
Chodorów	320—345—330
Czersk	360—330—365
Częstocice	1750—1350
Gosławice	380—425—415
Michałów	195—210—205
Cukier	2350—2250
Firley	83—88
Cerata	280—400—390
Łazy	28—36
Drzewo	21—22
Węgiel	380—450—425
Cegielski	80—75—79
Lilpop	135—142,5—130
Modrzejów	330—350
Norblin	90—108,5
Ostrowiec	500—600
Ostrowiec V em.	465
Zawiercie	15500
Orthwein	50—44—47
Rohn Zieliński	82—82,5
Rudzki	160—185
Starachowice	335—385—382,5
Ursus II em.	125—150—130
Pocisk	88—83—85
Paorwozy	190—200—197,5
Zieleniewski	445—500—485
Żyrardów	13000—14800—14000
Hurt	28
Jabłkowscy	27—31—28,5
Żegluga	30—31
Spiess	110, VI em. 29
Ćmielów	100—95
Haberbusz	212,5—205
Nafta	55—61
Nobel	180—200—185
Pustelnik	90—88—89
Elektryczność	490—510—505
Spirytus	272—350
Lenartowicz	27 — 23,50 — 24
Belpol	24 — 27 — 26
Siła i Światło	110 — 100
Trzebinia	77 — 70
Polbal	20 — 25 — 19
Pol Tow. El.	43 — 41
Zachodnie tow. dla handl.	22 — 29

GIEŁDA W ZURYCHU.

ZURYCH, 23 czerwca (Pat). Notowania początkowe:

Berlin 0.0042, Holandja 218.75, N. Jork 558, Londyn 2575, Paryż 34.60, Medjolan 25.15, Praga 16.71, Budapeszt 0.06 i jedna czwarta, Belgrad 6.35, Bukareszt 2.75, Warszawa 0.0050, Wiedeń 0.0078 i jedna czwarta, austr. stemplowane 0.0078 i pół, Sofja 6.60.

Ukrócić spekulacyjne machinacje.

Gwałtowna haussa dolara, której byliśmy świadkami przed kilkoma dniami, dała impuls wszelkiego rodzaju chijenom paskarskim do podwyższania cen, nawet nieproporcjonalnie do spadku waluty naszej.

Podwyższanie cen odbywało się bezczelnie, z godziny na godzinę, z bezwstydem — przyczem naturalnie kalkulacja cen towarów odbywała się według najwyższego kursu dolara na czarnej giełdzie...

Tymczasem kurs dolara uległ na początku b. tygodnia gwałtownej zniżce, a panowie kupcy uważali za stosowne zignorować ten fakt i cen oczywiście nie obniżyli, tak, że ceny towarów są obecnie kalkulowane według kursu dolara 150—160 tys. mk.

Ciekawa jest również kalkulacja cen obuwia, którego ceny wzrosły o 100—140 proc. podczas gdy ceny skór wzrosły o 70—90 proc., a robocizna wzrosła o 30—40 proc., tak, że kalkulacja cen została przeprowadzona w sposób dość oryginalny.

Jeśli taki stan rzeczy utrzyma się do jesieni, klasa pracownicza absolutnie nie będzie w stanie zaopatrzyć się w jesienny i zimowy przyodziewek, bowiem pensja dwumiesięczna robotnika lub pracownika wystarcza zaledwie na palto lub ubranie.

Sprawa ta winna być wszechstronnie rozpatrzona przez czynniki miarodajne.

Ubranie jest również przedmiotem pierwszej potrzeby, to też ukrócenie apetytów paskarzy odzieżowych musi być włącznie do zadań referatu walki z lichwą, jednocześnie zaś komisja do badania wzrostu drożyzny winna uwzględniać pozycje odzieżowa, w przeciwnym bowiem razie stan zdrowotny w zimie ludności pracowniczej może być katastrofalnym.

Wap.

Gloryfikatorzy przeciętności.

—o—

Kilka lat przed wojną przyznano w Krakowie jednemu z profesorów uniwersytetu jagiellońskiego pierwszą nagrodę za pracę naukową, w szczególności za krytykę dzieł Juljusza Słowackiego. Był to duży tom, zawierający szczegółowy przegląd prawie że całego dorobku literackiego poety, przeplatany życiorysem.

Gdy dzieło wyszło z druku, Polska prawdziwej nauki i sztuki rzetelnej zawrzała gniewem. Gniew to był dwojakiego rodzaju: raz, że niefortunny autor usiłował za wszelką cenę obniżyć wielkość twórcy Anhellego, drugi, że czynił to gwoli podwyższenia wartości twórczej Mickiewicza, nie czując, że tak jednemu, jak i drugiemu czyni krzywdę. —Wtedy to ukazał się w naonczas wychodzącej w Krakowie „Krytyce" Feldmanna artykuł p. t. „Pomniejszyciele olbrzymów", wykazujący bezmiar głupoty młodego uczonego, chcącego zerwać wieniec laurowy jednemu genjuszowi, a włożyć go łaskawie drugiemu, i tą drogą dojść do sławy.

Fakt ten przypomina mi się teraz, bo w miesiącu bieżącym zaszedł fakt bardzo podobny na uniwersytecie poznańskim, gdzie wprawdzie nie usiłowano pomniejszyć olbrzyma, ale na odwrót, wywyższyć, wyolbrzymić najzwyklejszą, ale zato buńczuczną przeciętność. Przesada, z jaką tego dzieła dokonano, przeszła w operetkową śmieszność. Bo jakżeż nazwać fakt, że w tekście dyplomu na doktora honorowego, którym obdarzono p. Romana Dmowskiego, wypisano: „Virum celeberrimum, Romanum Dmowski Poloniae Lumen Charissimum", — co w tłumaczeniu polskiem brzmi: „Najsławniejszego męża, Romana Dmowskiego, najjaśniejszego światła w Polsce". — Gdyby całą moc tej śmieszności można zamienić na treść sensacji kilometrowego filmu, właściciele teatrów świetlnych porobiliby niebywałe interesy.

Jak ten panegiryczny smakołyk podziałał na samego Dmowskiego, można stwierdzić z jego odpowiedzi:

„Dziękuję za wszystko, co tutaj słyszałem. Wyznaję, że trochę mi przykro, bo doznałem takiego wrażenia, jakbym był emerytem lub jubilatem, a tymczasem chciałbym jeszcze coś zrobić pożytecznego".

A więc widocznem się stało, że kadzidła, w które spowito świeżo mianowanego doktora, nie bardzo dodatnie zrobiły na nim wrażenie.

On chce „jeszcze coś" zrobić pożytecznego!! woła i gwałtem ima się pracy, chociaż sam o swej pracy mówi:

„Pracowałem, ale nie mogę o sobie powiedzieć, żebym należał do ludzi pracowitych, żebym był człowiekiem pracy".

A dalej: „Tego dnia, kiedy podpisywałem traktat wersalski, podpisałem tak że traktat o mniejszości, ale i tamten traktat podpisałem nie bez bólu serca, bo nie było tam Śląska".

O ile szczerze wypowiedział się pan Dmowski o swej pracy i jej wartości, o tyle niewyczerpująco wykazał braki traktatu. — Zapomniał widocznie, że oprócz Śląska, nie było tam Galicji, Gdańska i wielu innych rzeczy, podczas gdy inni politycy, należący do ludzi pracy, potrafili zdobyć sobie i Śląsk i Ruś Podkarpacką, którą Czechom przyznali nietylko aljanci, ale i Niemcy. — I równocześnie nie ma odwagi powiedzieć, że chociaż wielu polaków godzi się na Polskę małą, on chce ją mieć „w stylu mocarstwowym".

Zapomina dalej, że tylko jego i ludziom jego miary zawdzięczyć trzeba utratę Gdańska, Warmji, Mazurów, Gliwic, Zabrza, i że za te straty na nim ciąży odpowiedzialność.

Jakżeż tedy niesmacznie brzmi ustęp dziekana Grabowskiego, przyrównujące go warszawskiego ugodowca z czasów Skałiona z Kościuszką, — nazywając go „twórcą państwa".

Mimo najżmudniejszych usiłowań podciągnięcia p .Romana do wyżyn wielkości, zmagania te, poza śmiesznością i niesmakiem, innych wyników nie dały.

Tytanów nie obniżą płatne czy „wynagradzane" pismaki, — z człowieka przeciętnego nawet profesor uniwersytetu nie zrobi tytana, choćby mówił miesiąc bez przerwy.

Clarissimum lumen może być p. Dmowski dla endecji i jej idei, dla Polski będzie zawsze conajwyżej jednym z największych kaganków w podziemiach rodzimego faszyzmu.

T—ski.

Ziejąca paszcza Etny

Catanja, 18 czerwca.

Gdy jakie sześć tygodni temu z Sycylji poczęły nadchodzić wiadomości, że na stokach Etny powstał nowy krater, z którego płynie olbrzymi potok lawy, gdy z głównego krateru wybucha niezmiernej wysokości słup ognia, świadomi rzeczy wiedzieli już, że przygotowuje się nowy wielki wybuch.

Doświadczenie pięciu wieków uczy bowiem, że Etna wybucha mniej więcej co dziesięć lat. Z tem wszystkiem Etna nie bywa spokojna nawet w międzyczasie.

W każdym razie ustalono, że Etna jest, geologicznie rzecz biorąc, jeszcze bardzo młoda. Wiek jej dosięga podobno 50,000 lat. Ale i cała wyspa jest stosunkowo bardzo młoda, a Etna jest najpóźniej powstałą częścią wyspy.

Etna podniosła się z dna morskiego i powoli wznosiła się w zatoce, wrzynając się we wschodni brzeg Sycylji.

Gdy się obliczy, że w ciągu ostatnich trzech stuleci wybuch następował przeciętnie co dziesięć lat, to okaże się, że olbrzymi wulkan, który wznosi się na wysokość 3279 metrów powstał po 5,000 wybuchach, gdyż każdy wybuch podnosi wysokość wulkanu.

Należy także przypuszczać, że na początku wybuchy młodocianego wulkanu były częstsze i silniejsze, niż w czasach historycznych.

Że Etna nie ma związku z resztą gór Sycylji i powstała jedynie tylko siłą ognia podziemnego, tego najlepszym dowodem jest forma wulkanu, który przedstawia prawie doskonale okrągłym i który u podstawy liczy sobie 145 klm. w obwodzie.

Stoki gór są również zupełnie płaskie, a główny krater wznosi się na wysokość 300 metrów. Średnica tego krateru dochodzi do 600 lub 700 metrów, co tworzy potworny wprost kocioł, pełen ognia, siarki, gazów rozpalonych i lawy gorejącej. Nawet wtedy gdy wulkan jest nieczynny, krater ten bezustannie wyrzuca kłęby biało - żółtego dymu siarkowego. Te obłoki dymu otaczają cały wierzchołek wulkanu i zazdrośnie kryją oblicze krateru nawet przed tymi śmiałkami, którzy dotarli do jego brzegów.

Pod ziemią słychać ciągły szum i świst, a gdy silniejszy powiew wiatru rozdzieli obłoki dymu, można ujrzeć ogniste fale lawy, które głębią się na powierzchni krateru. Ściany jego są żółtego koloru, gdyż pokryte są całkowicie osadem siarki.

Rzecz dziwna — z tego głównego krateru nigdy nie wypływa lawa. Lawa szuka sobie zwykle drogi poniżej głównego krateru na stokach wulkanu. Ze straszliwym hukiem pęka ziemia i odłamki skał wylatują w powietrze. Gdy lawa poczyna płynąć w miejscu tem tworzy się nowy krater. Takich kraterów na Etnie można naliczyć przeszło 300, a każdy nowy wybuch powiększa tę liczbę.

Ty razem potok lawy płynie z północnego stoku góry pomiędzy Monte Rosso, a Monte Bianca. Rzeka lawy płynie dalej w kierunku północno - wschodnim do Linguaglossa i Castiglione, dwuch kwitnących miasteczek z których pierwsze liczy przeszło 22,000 mieszkańców.

Na drodze pomiędzy wulkanem, a temi miejscowościami leżą cudne lasy pinjowe, które napewno padną ofiarą tego wybuchu.

Leżące na południowym wschodzie miasto Catania nie jest tym razem zagrożone.

Ostatni wielki wybuch, który skierowany był w tę stronę, miał miejsce w roku 1865. Pole lawowe, które pozostało po tym wybuchu jest trzy razy większe, niż obszar całego miasteczka.

Wybuch obecny jest największy, jaki miał tu miejsce od 40 lat. Od roku 1883 wszystkie wybuchy kierowały się na południe.

Olbrzymi wybuch, który miał miejsce w roku 1910 i który pochłonął tyle ofiar, odbył się także z południowej strony i zniszczył miasteczka Nicolosi i Borello. Wybuch ten trwał cały miesiąc od dnia 23 marca do 22 kwietnia 1910 roku.

Olbrzymie potoki lawy spłynęły i zniszczyły wtedy południowe stoki Etny. Potok lawy przeszło 50 metrowej szerokości 100 metrowej głębokości i spadał na stromem miejscu z wysokości 20 metrów i tworzył wodospad, a huk jego rozchodził się na daleką przestrzeń. W nocy ten potok lawy i wodospad świeciły czerwonym ponurym ogniem, a nad niemi unosiły się kłęby pary i obłoki dymu. Zaprawdę, wspaniały to widok, ten widok rozpętanych sił natury, wspaniały i groźny, a jakże opłakany w skutkach!

J. Adam...

Walka o ordynację wyborczą we Włoszech.

RZYM. 22 czerwca. (AW). — Groźba rozwiązania parlamentu na wypadek nieuchwalenia ordynacji wyborczej, projektowanej przez Mussoliniego, wywołała podniecenie atmosfery politycznej Posłowie, którzy zamierzali udać się na krótkie wywczasy, postanowili nie opuszczać Rzymu, dokąd sprawa ordynacji nie będzie zdecydowana. Projekt ordynacji znajduje się obecnie w komisji, w skład której wchodzą najpoważniejsi parlamentarzyści włoscy, jak Calambra, Orlando, Bonomi, Giolitti i inni.

Liczba zwolenników i przeciwników nowej ustawy jest równa, gdyż „za" i „przeciw" opowiedziało się po 8 głosów. Nominacja Giolittiego na przewodniczącego oznacza, że Mussolini zamierza skłonić Giolittiego na swoją stronę, wraz z jego najbliższymi współpracownikami politycznymi i tą drogą uzyskać większość dla swego projektu.

Rekonstrukcja floty rosyjskiej.

MOSKWA. 21 czerwca. (Rps). Rada komisarzy ludowych wysłuchała sprawozdania specjalnej komisji technicznej, która rozpatrywała środki, jakie powinny być przedsięwzięte w celu odbudowy floty rosyjskiej.

Co dotyczy floty wojennej, komisja ustaliła, że wszystkie statki floty wojennej, znajdujące się obecnie w portach rosyjskich, wymagają kapitalnego remontu, zmiany większej części maszynerji i kotłów i przedewszystkiem uzbrojenia. Ilość jednostek bojowych jest zupełnie wystarczającą na morzu Bałtyckiem i znikomą — na morzu Czarnem. Komisja stwierdziła niemożliwość budowy nowych statków wojennych na stoczniach rosyjskich, które znajdują się w opłakanym stanie. Mają one możność zaledwie dokonywać najdrobniejszych reperacji.

Flota handlowa jest również kompletnie zdezorganizowaną. — Wszystkie parowce transatlantyckie są przestarzałe i zniszczone. Z pośród statków flotyli rzecznej nie więcej, niż 30 proc. jest zdatnych do użytku. Komisja zapewnia, że z podobnemi środkami nie można myśleć o rozwoju handlu zagranicznego i dokonywanie zakupu statków zagranicą i zawieranie umów z przedsiębiorcami cudzoziemskimi.

Koronkowa wojna.

Wiadomo, że wojna pomiędzy ręczną koronką a maszynową jest już od jakichś stu lat formalnie wypowiedziana. Ten gatunek koronek, który zdołał zapewnić sobie pomoc mody i jej adeptów — oczywiście zwycięża.

W osiemnastym stuleciu, gdy w Anglji poczęto agitować, by wprowadzić skromniejszą modę i zdystansować francuzów, powstała koronka maszynowa. Wynalazek ten ograniczał się początku do zwykłej koronki na tiulu. Dopiero w 19 stuleciu poczęto doskonalić tę gałęź przemysłu i na rynkach pojawiły się doskonałe imitacje starych koronek i nowe rysunki i gatunki. Skromne angielskie materjały, używane wtedy w całej Europie, nie nadały się do kosztownych i nietrwałych prawdziwych koronek. Odpowiedniejsze w tym wypadku była znacznie tańsza maszynowa koronka. Rozcinano i marszczono ją bez obawy, gdyż była łatwą do zastąpienia.

To było powodem niezwykłego rozkwitu maszynowej koronki, tembardziej, że z postępem techniki, rysunek i gatunek tych koronek stawał się coraz doskonalszym.

Ręczne koronki zostawały coraz bardziej w tyle, a holenderskie i francuskie robotnice kopjowały wyłącznie tylko stare desenie. Koronka maszynowa rozpowszechniała się tymczasem coraz bardziej, a jej kosztowne poprzedniczki kryły się w szafach i komodach starych rodzin.

Dopiero w bieżącym stuleciu koronka ręczna ocknęła się ze snu wiekowego. Całe grono dam tak paryskich, jak i londyńskich zajęło się wskrzeszeniem tej gałęzi przemysłu, zwrócono się o pomoc do mody i ręczna koronka zmartwychwstała!

Artyści poczęli zasilać przemysł ręczny nowymi wzorami i pomysłami i obecnie podziwiamy już points, które nie ustępują w niczem najdoskonalszym wzorom średnich wieków.

Najbardziej rozpowszechniła się koronka siatkowa, znana już od najdawniejszych czasów we Włoszech i u żydów Egiptu.

Rozterka pomiędzy koronczerkami ręcznemi a maszynowemi trwa w dalszym ciągu, gdyż te ostatnie otrzymują obecnie niższe płace.

Pomimo, że koronki ręczne są znacznie droższe, są one obecnie bardzo modne i pozostaną zapewne jeszcze przez dłuższy czas najulubieńszą ozdobą sukien i bielizny wikwintnych pań!

BALDWIN CHCE POMÓWIĆ Z POINCAREM.

PARYŻ, 22 czerwca (PAT).— Polradjo. Baldwin, w wywiadzie z korespondentem „Petit Paris.", dał wyraz nadziei, iż wkrótce spotka się z Poincarem. Baldwin sądzi, że rozmowa z Poincarem będzie celową po otrzymaniu odpowiedzi francusko-belgijskiej na memorandum angielskie. Dziennik zaznacza, iż Poincare jest również skłonnym do spotkania się z Baldwinem.

ROZSZERZENIE UMOWY RAPALSKIEJ

BERLIN, 22 czerwca. (AW). — Rząd Rzeszy wniósł do rejchstagu projekt ustawy w sprawie układu między Rzeszą niemiecką, a związkiem republik sowieckich. Układ ten jest istotnie jedynie rozszerzeniem umowy w Rapallo na wszystkie republiki sowieckie.

Układ przewiduje natychmiastowe podjęcie stosunków dyplomatycznych i konsularnych, przewidzianych przez umowę w Rapallo. Z republik sowieckich prócz Rosji utrzymywać będzie swe przedstawicielstwo przy rządzie niemieckim jedynie Ukraina sowiecka.

Teatr „Scala"

Dziś, w sobotę, 23 i w niedzielę, 24 czerwca r. b. o godz. 9 wiecz.

2 występy 2 Teatru Polskiego w Warszawie

pod dyrekcją Arnolda Szyfmana w premjerowej warszawskiej obsadzie.

W rolach głównych znakomici artyści

Marja Przybyłko-Potocka, Jerzy Leszczyński.

Ostatnia nowość premjerowa!

„ZŁODZIEJ"

sztuka w 3 aktach Bernsteina.

Bilety do nabycia w teatrze „SCALA". Sekretarz: Tymoteusz Ortym

Uwagi łodzianina.

Łódź, 23 czerwca.

„Łagodną zimę mamy w tym roku" — powiedział mi wczoraj na ulicy jeden ze znajomych człowiek, mający, jak z tego widzę, humor wisielca. Mimo to nie jest dnie jego dowcipu kryje się sporo prawdy. Jedni upatrują przyczynę tego zjawiska w wyciętych lasach, inni w nadpływających z północy lodach, jeszcze inni wynaleźli jakieś pasy najwyższego ciśnienia barometrycznego. Wszyscy rozważają przyczyny, a nikt nie mówi o skutkach. A tymczasem skutki te są fatalne. Gwałtowna zmiana klimatu w sensie rosnącego i nieprzemijającego chłodu i zachmurzenia, przeplatanego łzawym nastrojem deszczu, wpływa na ludzi deprymująco. Traci się humor, a co gorsza, traci się chęć do życia i walki o byt. Gdybym był feljetonistą z wykształceniem ekonomicznem, usiłowałbym dać presję na rynku walutowym przemysłowym powiązać ze stanem pogody. Rezygnuję jednak z tej koncepcji, zaznaczając jedynie zjawisko, zaobserwowane powszechnie, że brak słońca wpływa wogóle deprymująco na ducha, dając w rezultacie apatję melancholję, źródła największych wrogów rozwoju społecznego.

* * *

„Wola Ludu", organ pana Witosa, dotarła już widać do wsi okolicznych. Pisano tam w ostatnim numerze, że nic nie stanie, a wprost przeciwnie, wszystko jeszcze musi podrożeć. Przeczuli kmiotkowie wierzą znać światu swemu trybunowi z Wierzchosławic i już się do nowych cen dzieci przystosowali. Wczoraj na rynkach nie można było dokupić się kartofli i robotnicy wykupili niemal wszystkie zapasy tego podstawowego artykułu ze sklepów i sklepików. Przechodnie, którzy przypadkowo znajdywali się wczoraj o godzinie 6-ej rano przy zbiegu ul. Piotrkowskiej i Dzielnej, byli świadkami budującego widowiska. W ulicę Dzielną uciekał wóz chłopski, naładowany kartoflami. W pewnej odległości za nim cwałowało dwuch policjantów na koniach i gromada kobiet i dzieci na piechotę. Okazało się, że poczciwy witosowiec nie chciał na Zielonym Rynku sprzedać kartofli po cenach obowiązujących i usiłował ujść z domowe pielesze, uwożąc skarb kartoflany. Ale natrafił na ludzi głodnych. Puszczono się za nim w pogoń i z pomocą wspomnianych funkcjonarjuszy policji, którym się za to zrozumienie obowiązków należy specjalne uznanie, zdołano ująć chytrego paskudnego piasta. Wóz kartofli po godziwych cenach przeszedł zapewne w ręce potrzebujących. Chłopu zaś napewno długo pamiętać będzie „zbolszewiczałą" Łódź. Walka miasta z „wolą ludu" nierówne daje szanse kontrahentom, ale mimo to prowadzić ją należy z nieubłaganą konsekwencją i energją.

* * *

Grozi nam od poniedziałku strejk dozorców. Nie wiem tylko, czy słusznie użyłem słowa „grozi", bo w gruncie rzeczy nie widzę w tem żadnego niebezpieczeństwa. Bramy będą napewno nadal otwierane, bo dozorcy nie zrezygnują chyba z głównego źródła kapitałów na przetrzymanie bezrobocia. W polewaniu ulic zastępuje ich niebo, czyniąc to solidniej i systematyczniej, co w imię objektywizmu przyznać należy. A że w wielu domach nie będzie miał kto wypuszczać zawartości dołów biologicznych do rynsztoków, — o to się chyba nie mamy powodu martwić.

* * *

Urzędnicy państwowi mają otrzymać dodatek drożyźniany jako rezultat spadku marki, w wysokości 28 proc. Doświadczenie minionych lat uczy, że urzędnicy państwowi zawsze otrzymują najwyżej połowę tego, co im się należy.

Autochton.

CO DZIEN NIESIE?

CZERWIEC **23** Sobota

Dziś: Agrypiny P.M.
Jutro: Jana Chrzcic.

Wschód sł. o g. 4.15
Zachód sł. o g. 9.00
Wschód ks. 3.37 pp.
Zachód ks. 1.50 pn.
Długość dnia g. 17.17
Przybyło dnia 9.34

Bibljoteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji", ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

—o—

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski": „Wiera Mircewa".
„Corso": Magiczny kryształ
Ogród „Scala": Program nr. 3
„Casino": „Otello"
„Luna": „Raskolnikow".
„Odeon": „Węgierska krew".
„Grand-Kino": „Człowiek w żelaznej masce."
„Nowości": „Cyrk Gray".
Kino „Filharmonja": „Landru".

:: CASINO ::
Dziś!
„OTELLO"
Tragedja w 7 akt. SZEKSPIRA
w obsadzie najświetniejszych gwiazd ekranu
JANINGS, ICA LENKEFFY, WERNER, KRAUS i piękna LYA de PUTTI

:: ODEON ::
Dziś!
„Węgierska krew"
pełen wzruszających momentów dramat życiowy w 6 aktach wytwórni
„May-Film
w roli głównej LYA de PUTTI

Zjazd związku włókniarzy.

W dniu 29 b. m. odbędzie się zjazd ogólnokrajowy przedstawicieli oddziałów klasowego związku zaw. włókniarzy z współudziałem zarządu głównego związku.

Na porządku dziennym zjazdu znajdują się sprawy organizacyjne między innemi sprawa utowrzenia kapitału strejkowego oraz sprawa akcji podwyżkowej.

Poszczególne oddziały związku będą reprezentowane przez jednego przedstawiciela.

Katechizm wolnomyśliciela.

S. W.P. urządza odczyt w dniu 24-go czerwca r. b. o godz. 7-ej wieczorem w sali zw. zaw. prac. handl. i biur. przy ul. Al. Kościuszki nr. 21. Odczyt p. t. „Katechizm wolnomyśliciela" wygłosi p. Józef Landau z Warszawy. Konspekt odczytu następujący:

„W katechizmach religijnych zadaje pytanie ten, który wie, a odpowiada ten, który nie wie. My postępujemy odwrotnie.

1. Pytanie: Co to jest wiara? — jestto odczucie wewnętrzne poszczególnej jednostki, podyktowane przez jej rozwój umysłowy i nabyte doświadczenia.

2. Religja — jestto zbiór prawideł współżycia, łączących pewną grupę jednostek.

3. Wyznanie — jestto organizacja, dążąca do pewnych celów władczych, świadomie, lub nie świadomie i musi się opierać na dogmatach.

Dogmaty religijne i społeczne w oświetleniu wolnomyśliciela:

Nie zabijaj. Święte prawo własności. Rodzina dwuosobnikowa. Prawo większości.

Najwyższym prawem wolnego człowieka jest działać w myśl swoich idei — w granicach nieszkodzenia innym jednostkom.

Niewola jest wynikiem fanatyzmu — i ostrzem zwraca się przeciwko temu, kto ją narzuca".

Jak p. Trojanowski walczył ze zdrowiem Łodzi?

Atmosfera wielkiej wojny światowej, przesycona oparami gwałtu, oparta na haniebnej zasadzie „siła przed prawem", nie zapadła się w otchłań zapomnienia wraz z krwawemi rzeziami na polach bitew. Zło snać łatwiejszy ma dostęp do natury ludzkiej, prędzej się w niej zakorzenia i trudniej je stamtąd wyplenić. To też bardzo często jesteśmy świadkami faktów oburzających, będących rezultatem zdeprawowanej psychiki naszego społeczeństwa.

Ale to,

co miało miejsce w ciągu ostatnich tygodni w gmachu przy ul. Pańskiej pod nr. 115,

który, jakby na ironję, jest m. in. siedzibą najwyższego w naszem mieście wymiaru sprawiedliwości, przechodzi wprost wyobrażenie ludzkie. W gmachu wymienionym znalazła przytułek

jedna z najniezbędniejszych instytucji użyteczności publicznej:

instytut epidemjologiczny.

Czy trzeba dowodzić, że przerwanie pracy tego instytutu, choćby na jeden dzień, przynosi zdrowotności miasta nieobliczalne wprost straty?

Zdawałoby się, że odpowiedzi na powyższe pytania są aksjomatami, nie podlegającymi najmniejszej wątpliwości.

A jednak

znalazł się człowiek, dla którego bagatelą jest zdrowie miasta,

który znaczenia instytutu epidemjologicznego nie rozumie i uważa go za zakład zupełnie zbyteczny. Tym człowiekiem jest **p. Trojanowski, dyrektor szkoły włókienniczej.**

Pan Trojanowski, jako b. majster fabryczny, oczywiście nie zna się na „sztuczkach i kruczkach" medycyny i bakterjologji, uważając zapewne, że rycyna, bańki i pijawki stanowią największą zdobycz nauk medyczn., a felczer i znachor z pod Zgierza są najpotężniejszymi i jedynymi, godnymi zaufania filarami lecznictwa.

Nikt zresztą niema zamiaru ani ochoty podejmować się syzyfowej pracy tłomaczenia p. Trojanowskiemu, że w rzeczywistości jest inaczej. Niechęć do medycyny pana dyrektora szkoły włókienniczej byłaby najzupełniej obojętną szerszemu ogółowi, gdyby pozostała uczuciem platonicznem. Niestety stało się inaczej! Pan Trojanowski przeszedł do praktycznego urzeczywistnienia tej części swego światopoglądu i...

zamknął instytut epidemjologiczny.

Historja tej walki, która w tych dniach znalazła swój smutny epilog, jest bardzo charakterystyczna i godna uwiecznienia.

Jeszcze za czasów okupanckich Łódź zdobyła tak jej niezbędny instytut epidemjologiczny. Znalazł on wówczas gościnę w wymienionych zabudowaniach przy ul. Pańskiej, zajmując znikomą część tego olbrzymiego gmachu, i rozpoczął swą owocną działalność.

W 1920 roku otwarto szkołę włókienniczą,

liczącą podówczas około 30 uczn.

Jednocześnie z otwarciem tej szkoły jej dyrekcja, rozpierana nieuzasadnioną manją wilkości, rozpoczęła „imperjalistyczną" politykę, zarzucając ministerstwa stosami memorjałów,

domagających się eksmisji państwowego instytutu bakterjologicznego i sądu okręgowego.

Widocznie władze ministerjalne uznały, że trzeba położyć kres marnotrawstwu papieru, i znudziły się czytaniem memorjałów. Dość, że okręgowa komisja robót publicznych przeprowadziła pertraktacje z prywatnym przedsiębiorcą budowlanym, p. Tyllerem, na mocy których

w budującym się domu p. Tyllera przy ul. Gdańskiej miał znaleźć pomieszczenie szereg urzędów,

między innemi również państwowy instytut epidemjologiczny.

Termin przeprowadzki naznaczony został na dzień 9 marca r. bież.

W oznaczonym dniu kierownik instytutu, dr. Venoulet, po dokładnem obejrzeniu nowego pomieszczenia, stwierdził, że

nie jest ono jeszcze w tym stopniu wykończone, aby można było wykonać przeprowadzkę bez uszczerbku dla normalnej pracy powierzonej mu, a tak niezbędnej dla miasta placówki.

Dr. Venoulet złożył o powyższem raport odpowiednim władzom, co wywołało nowy deszcz papierów ze strony dyrekcji szkoły włókienniczej.

W dniu 8 czerwca

sprawę tę na miejscu rozpatrywała komisja ministerjalna,

która, zbadawszy istotny stan rzeczy, stwierdziła, że w istniejących chwilowo warunkach

przeniesienie instytutu epidemjologicznego do nowego pomieszczenia jest niemożliwością.

Zdawałoby się, że incydent jest wyczerpany i że dyrekcja szkoły włókienniczej poczeka cierpliwie jeszcze kilka tygodni, aż do wykończenia domu przy ul. Gdańskiej.

Ale p. Trojanowski, jak już zaznaczyliśmy, nie lubi i nie uznaje doniosłej roli instytutu epidemjologicznego. Niezadowolony z obowiązującej go chyba opinji ministerjalnej komisji,

postanowił instytut na własną rękę wyeksmitować.

I rozpoczął kampanję szykan, podyktowanych perfidną, złą wolą. Przedewszystkiem

polecił zburzyć i uczynić niezdatnemi do użytku urządzenia klozetowe; następnie zabrał się do urządzeń kanalizacyjnych.

Kierownik instytutu, dr. Venoulet, rozumiejąc, że prace instytutu w atmosferze tego rodzaju szykan będą na poważny szwank narażone, zarządził przeprowadzkę, pomimo, że brak niezbędnych urządzeń w nowym gmachu uniemożliwiał normalną działalność instytucji, którą kieruje. Wobec nieznośnej taktyki p. Trojanowskiego

przeprowadzka musiała być zorganizowana szybko, co w zupełności przerwało prace instytutu.

Skutki tego już się dają we znaki. Lekarzy kasy chor. odkładać muszą leczenie pacjentów, u których analiza, czy to moczu, czy plwocin, ma być fundamentem djagnozy.

Kilku ludzi już nawet zwracało się do nas skargą na tą przerwę.

Ale p. Trojanowskiemu jeszcze było tego zamało. Postanowił on ustępującemu z placu boju „wrogowi" uczynić lojalny odwrót nieznośnym. Bez żadnego tytułu prawnego

polecił służbie swej rewidować wywożone z instytutu przedmioty,

motywując to w wysokim stopniu obelżywą „obawą", by kierownictwo instytutu nie wywiozło rzeczy, będących własnością szkoły włókienniczej.

I oto, nie zważając na energiczne protesty d-ra Venouleta, służba szkolna wraz z nauczycielstwem przeprowadzała pod ulewnym deszczem rewizję naładowanych wozów.

Okazało się, że jeśli kto miał prawo do obaw, to kierownictwo przeprowadzającego się instytutu. Bo szkoła włókiennicza nietyle obawiała się, by jej czego nie zabrano, ile chciała skorzystać z okazji i

tanim kosztem „nabyć" część inwentarza instytutu epidemjologicznego.

W rezultacie owej haniebnej rewizji

zadecydowano skonfiskować na rzecz szkoły włókienniczej zlewy, będące własnością instytutu.

Jednostronnej tranzakcji oparł się stanowczo dr. Venoulet. Zatarg zlikwidował dopiero komisarz X komisarjatu, p. Solski, który zupełnie słusznie pozwolił zebrać zlewy, przyczem kierownik instytutu przyjął na siebie pełną odpowiedzialność.

Oto historja walki p. Trojanowskiego z instytutem epidemjologicznym. Historja budująca i godna przekazania potomnym, opiewająca wszechstronność dyrektora szkoły włókienniczej, który, po za swym fachem, wykazuje

wybitne zdolności w roli burzyciela instytucji pierwszej potrzeby, komornika i rewidenta.

Należy się spodziewać, że ta działalność znajdzie właściwą ocenę władz miarodajnych, które powinny wyzyskać odpowiednio nowoodkryte talenty p. dyrektora, wojującego ze zdrowotnością miasta.

Esk.

Belka, trup i komisja.

Panowie cieśle kończą robotę. Stuk siekier coraz rzadszy, zmęczeni majstrowie odpoczywają, — tylko jeszcze pomocnicy kręcą się po rusztowaniu i krzątają około przybrania różdżki.

U stóp rusztowania, w ogrodzie od strony ul. Sienkiewicza 27, jakaś młoda kobieta zbiera trawę dla swej niedokrewnej i niedomlecznej kozy, której nędza równa się zamożności właścicielki. Trawka mała, rzadka, mokra od deszczu, wyślizguje się z rąk zbierającej 27-letniej Bronisławy Michalskiej, która litosnym okiem spoziera raz na malutką kupkę paszy, owoc kilkugodzinnej, zmudnej pracy, — to znów na składających robotę cieślów i kawałki drzewa, spadające z góry.

— Panie majster — zagadnęła, podnosząc głowę w górę — zrzućcie parę kawałków, — przyda się na ogień.

— Mata! Bierzta! — odrzekł cieśla, i nie żałując drzazg, sypnął jej sporą ilość. —Kobiecie zajaśniały oczy i — tyle paliwa — będzie może i na dwa dni.

Zebrała wszystko do płachty i pomyślała: — Poradzę ja to zanieść do domu, czy nie? — Ej poradzę — mruczała, — a nawet, — nawet i więcej.

— A co matka? dość już macie, — zapytał głos z góry? — czy dać jeszcze?

— Jak dobra wola, — to i dajta.

Chętny ofiarodawca schylił się, podniósł spory parupudowy kawał belki i pchnął w dół. Kłoda wywróciła kilka koziołków w powietrzu i runęła całym swym ciężarem na kobietę, rozbijając jej czaszkę na drobne kawałki.

— Trup! trup! — zawołali współtowarzysze ofiarodawcy, — otoś jej dał prezent.

Młody cieśla osłupiał. Zbiegł z góry, chciał ratować, ale uszłego życia żaden cud nie wskrzesi.

Obok miejsca wypadku zaczęły się teraz gromadzić masy ciekawskich, — zawiadomiona policja postawiła posterunek. Trup leżał na wznak, kąpał się obficie w kałuży błota, krwi i masy mózgowej i oczekiwał przybycia władz sądowo lekarskich.

— Kumie Błażeju — a dlaczego jej nie zabiorą z tej psoty, gdzieś bodaj pod dach, — zagadnęła gruba sklepiczarka z vis-a-vis?

— A dyć czekają na komisjom, — odparł nosaty kum, chrapliwym głosem notorycznego pijaka.

— Na jaką znów komisję — dorzuciła inna ciekawska — co trupowi po komisji, albo komisji po trupie?

— O la Boga! Nie wieta, że teraz to wszystko musi iść komisyjnie, — gdzie tkniesz, tam komisarz. W policji komisarz, w skarbie komisarz, w drożynie komisarz, nawet nadzwyczajny, — biorą chłopa do wojska, bada go komisja, — ostaje baba w domu bez chleba, a no stawaj przed komisją, nawet teraz, jak powiadają — zechce się chłop z babą ożenić, też będą maszerować przed komisję.

— A toż poco? Względem czego? — spytała na wpół z oburzeniem młoda brunetka z pobliskiego magazynu mód, która obiecuje sobie wyjść za przodownika policji konnej.

— Aha! Względem czego? — odrzekł pan felczer, przybyły dla ratowania zabitej, — względem rozmaitych okoliczności, co się tyczy... tego i owego.

— A wciurności na nich!! — zawołał cały chór zgorszonych podwik, — precz z tymi żydowsko-galicyjskimi porządkami, — za ruskiego tego nie było! — i cała gromada przybrała groźną postawę, stając się od tej chwili nieprzyjaciółką wszelkich komisji.

. . . . . .

Ludzie rozchodzili się, przybywali nowi, — nieszczęsnego cieślę zabrano do ula, — tylko flegmatyczny deszcz nie przestawał być konsekwentnym aż do skutku.

Szary zmierzch począł otulać wszechświat w wszechwładną swą moc coraz gęstszych mroków. Miejsce nieszczęścia opustoszało zupełnie, a cierpliwy trup czekał w dalszym ciągu na komisję. Nikt już nie ubolewał nad nieszczęściem młodej niewiasty, ucichł rozgwar bliźnich.

Noc zaległa czarna, a na miejscu został trup, nad którym płakały niebiosa, wylewając potoki łez — i niezłomny przedstawiciel władzy — policjant.

(mn.)

Polonja — Union.

W niedzielę w Agrykoli w Warszawie rozegra Polonja zawody towarzyskie z klubem łódzkim Union.

„Teatr Mały" w „Scali"

Dziś i jutro w teatrze „Scala" wystawiają artyści „Teatru Małego", z Warszawy znakomitą sztukę Bernsteina „Złodziej", — z Leszczyńskim i Przybylko - Potocką w rolach głównych.

Zjazd stow. kulturalno-oświatow.

Dziś przed południem rozpoczął swe obrady zjazd delegatów stowarzyszeń kulturalno - oświatowych działających na terenie województwa łódzkiego.

AGITACJA BOLSZEWICKA W INDJACH.

LONDYN, 22 czerwca. (AW).— Z Pekinu donoszą, iż w tajnej policji angielskiej udało się po długotrwałem śledztwie zestawić listę agentów bolszewickich, którzy prowadzą propagandę antyangielską w Indjach angielskich.

BUDŻET GDAŃSKA.

GDAŃSK, 22 czerwca. (PAT). Na ostatniem posiedzeniu sejmu gdańskiego uchwalono w trzeciem czytaniu budżet. Przeciw budżetowi głosowali polacy i lewica, wyrażając tem votum nieufności obecnemu senatowi.

Ze związku gastronomiczno-hotelowego.

W dniu 20 b. m. w lokalu okręgowej komisji klasowych związków zawodowych odbyło się zebranie związku zaw. pracowników gastronomiczno-hotelowych, na którem omawiano kwestje realizacji uchwał ostatniego ogólnokrajowego zjazdu w przedmiocie organizowania związkowych spółdzielni gastronomicznych, mających za zadanie z jednej strony udostępnienie szerokim rzeszom robotniczym i inteligencji pracującej pożywnych i tanich potraw, z drugiej zaś—sparaliżowanie zabiegów restauratorów w kierunku masowej likwidacji jadłodajni, co spowodować może groźbę przymusowego bezrobocia pracowników gastronomicznych.

W dyskusji nad sposobem wykonania odnośnych uchwał, poszczególni mówcy proponowali emitowanie akcji lub procentowe opodatkowanie wszystkich członków. Z powodu tego, że obie koncepcje nie znalazły wśród zebranych licznych zwolenników postanowiono polecić zarządowi głównemu i zarządowi oddziału łódzkiego opracowanie łącznie z projektodawcami pp. Żukiem i Oleszczakiem odpowiedniego statutu spółdzielni i projekt finansowego poparcia tego przedsięwzięcia.

* * *

Na temże zebraniu postanowiono wystosować do przedsiębiorców żądania, dotyczące sprawy uregulowania urlopów dla kelnerów, którzy do tej pory jeszcze z odnośnej ustawy sejmu ustawodawczego nie korzystają.

Między innemi uchwalono wezwać właścicieli zakładów gastronomicznych do wprowadzenia we wszystkich zakładach książeczek obrachunkowych, przewidzianych rozporządzeniem min. pracy i opieki społecznej. —w.—

—o—

Zjazd czeladzi ciesielskiej w Poznaniu.

Piąty już rok mija od czasu oswobodzenia ojczyzny naszej z pod jarzma niewoli. Wszelkie niemal zawody zdążyły już zorganizować się w jedną silną całość, nie dokonał tego jeszcze zawód ciesielski. Wobec tego urządza gospoda cechowej czeladzi ciesielskiej w Poznaniu w lipcu b. r. I. zjazd delegatów gospód cechowej czeladzi ciesielskiej.

Na zjeździe tym omawiane będą sprawy zawodowe i organizacyjne. Na zjeździe tym mają być reprezentowane gospody cechowej czeladzi ciesielskiej z całej Rzeczypospolitej polskiej. Wszelkie gospody w całej Rzeczypospolitej winny przeto jaknajspieszniej podać swoje adresy na ręce mistrza ławy p. budowniczego Fr. Budzyńskiego w Poznaniu, Plac Wolności 11, celem umożliwienia nadesłania im zaproszeń i programu zjazdu.

Wszelkie pisma i dzienniki w całej Rzeczypospolitej uprasza się o powtórzenie powyższego.

—o—

Co się dzieje w stolicy?

Były uniwersytet warszawski spłonął w Rostowie nad Donem.

Otrzymano w Warszawie wiadomość, że w Rostowie nad Donem spłonął gmach miejscowego uniwersytetu. W ogniu zginęła większa część bibljoteki uniwersytetu warszawskiego, ewakuowanej w roku 1915 do Rostowa.

Szałas Kowalskiego, czyli warszawski wóz Drzymały.

Warszawa stała się świadkiem niezwykłego zdarzenia. Nareszcie znaleziono sposób na zaspokojenie głodu mieszkaniowego.

Wczoraj rano o godzinie dziewiątej wyrzucono z lokalu szkoły podchorążych, zamieszkałego w jednym z jej budynków robotnika Józefa Kowalskiego z żoną i dwojgiem dzieci.

Dzielny murarz Kowalski wybudował sobie szałas w podwórzu przy zbiegu Alei Szucha i ulicy Litewskiej. Ze starych pustych pak ustawił jedną ściankę swego nowego lokum, znajdującego się obok chlewu, pełnego świń.

„Front domu" powstał z szerokiego drzewa, rosnącego z przodu, a z czwartej strony brak ściany odgrywa rolę drzwi.

Dach imituje kawałek starego linoleum.

— Jutro — mówi, nie tracąc animuszu murarz — moi koledzy przyjdą stawiać kuchenkę. Wszystko byłoby dobrze, tylko te świnie obok strasznie kwiczą.

Nietylko p. Kowalskiego spotkał taki los. W tych dniach z Podchorążówki zostanie wyrzucony jego kolega, robotnik Wojciechowski.

— Jak mnie wyrzucą — mówił z humorem p. Wojciechowski — zbuduję sobie szałasik pod Belwederem. Noszę nazwisko naszego prezydenta, więc mam chyba na to trochę prawa, nieprawdaż?

Biedni mieszkańcy trotuaru wiedzieli już od dość dawna o losie, jaki miał ich spotkać, nie mogli jednak sobie znaleźć mieszkania.

Warjatów nie brak.

Ubiegłej nocy w dancingu w Qui pro Quo rozegrano pierwszy u nas konkurs wytrzymałości w tańcu.

O godz. 12-ej przy dźwiękach orkiestry ośm par konkurentów rozpoczęło shimmy które ostatni zakończył o godz. 8.24 rano, t. zn. po ośmiu godzinach tańca p. A. Dymsza mający za dameczkę p. Fr. Kozłowską.

Wytrzymałość i zapał godny zazdrości!

Tajemnicze samobójstwo.

Wczoraj o godz. 5 rano przy ul. Fredry nr. 6 w pokoju, zajmowanym przez podporucznika rezerwy Jana Marjana Niżyńskiego, popełniła samobójstwo przez zażycie nadmiernej ilości kokainy 21-letnia Anieta Julja Stokowska, żona współwłaściciela magazynu mebli p. f. „W. Widuliński, W. Stokowski i S-ka" przy ul. Ossolińskich nr. 6. Por. Niżyński wybiegł do sieni, trzymając młodocianą desperatkę w ramionach. Przed przybyciem lekarza Pogotowia życie zakończyła.

Anieta Stokowska poślubiła 53-letniego Władysława przed rokiem. Onegdaj małżonkowie byli na pogrzebie ś. p. Heleny z Krügerów Stokowskiej, matki męża, której tramwaj na Zjeździe w dn. 21-go maja r. b. obciął nogi, wskutek czego zmarła po trzygodzinnych męczarniach.

Małżonkowie żyli zresztą w najlepszej zgodzie. Samobójstwo ma podkład romantyczny.

Ppr. Niżińskiego zatrzymano w komisarjacie.

Zamienię mieszkanie

1 pokój z kuchnią (słoneczne) w najlepszym punkcie miasta na 2 pokoje z kuchnią, na dalszej ulicy lub w stronie Górnego Rynku. Oferty do „Kurj. Wiecz." pod „Słoneczne"

TABELKI POTRĄCEŃ

podatku dochodowego od wynagrodzeń służbowych oraz wykazy nabywać można w drukarni S. KĘDZIERSKIEGO ul. Andrzeja Nr. 15. 997—1

Dr. med. **Lubicz** Cegielniana 43. Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie sol. słońcem wyżyn. Przyjmuje: godz. 12.30 — 1.30 i od 4—8. Dla pań oddzielna poczekalnia. 623—35

Dr. med. I. Weinberg Choroby wewnętrzne, specjaln.: płuc i serca. Przyjmuje od 1 i pół do 2 i pół i od 6—7 wiecz. Cegielniana 47. 4218—5

KONDYCJI na wyjazd poszukuje maturzysta państwowego gimnazjum, rutynowany korepetytor. Specjalność: przedmioty matematyczno - przyrodnicze. Łaskawe oferty do „Głosu" pod „Praktyk" 96-1

Podróż z Ameryki do Europy w 17 godzin.

Pływające miasta na Atlantyku.

Inżynierowie i finansiści amerykańscy rozpatrują obecnie projekt inżyniera z Filadelfji, Edwarda Armstronga, który obiecuje lot z Ameryki do Europy sprowadzić do tego samego czasu, jaki w Polsce pociąg kurjerski zużywa na przejazd z Warszawy do Lwowa.

Projekt jest tak szczegółowo opracowany, że niewątpliwie znajdą się miljardowe kapitały, potrzebne do jego urzeczywistnienia.

Tak szybkiej podróży dokonywać będą hydroplany, najnowszej konstrukcji, typu omnibusowego. Kabina urządzona według wszelkich wymagań wygody i komfortu, mieścić będzie 30 pasażerów.

Krążyć mają nad niezmierzonemi wodami Atlantyku dwa rodzaje samolotów: zwykłe i pośpieszne.

Pierwsze przeznaczone głównie do przewożenia poczty, paczek i uboższych podróżnych, będą potrzebowały na przebycie całej drogi 34 i pół godziny. —

Natomiast drugi typ wyłącznie pasażerski uwinie się z pokonaniem olbrzymiej przestrzeni w ciągu godzin 17.

Wszystkich aparatów, fruwających bezustannie tam i z powrotem między Europą i Ameryką będzie 120.

Pomyślał również inżynier Armstrong o wypoczynku dla swoich ptaków i w tym celu postanowił urządzić pływające na marzu wyspy przystankowe.

Olbrzymie te hydro - aerodromy, przytwierdzone do dna oceanu za pomocą kotwic, spoczywać będą na falach morskich, w oddaleniu co 600 kilometrów jeden od drugiego.

Na tych pływających wysepkach o 370 metrów długości i 120 metrów szerokości, powstaną prawdziwe miasteczka z hangarami, rezerwoarami, stacjami radjotelegraficznemi i radjotelefonicznemi, instytucjami metereologicznemi — dla samolotów oraz z hotelowymi drapaczami nieba, restauracjami, cukierniami, czytelniami i lekarskiemi pogotowiami — dla pasażerów, pragnących przerwać podróż w razie burzy lub gwoli wypoczynku.

Twórca tego epokowego pomysłu zapewnia, że specjalne techniczne urządzenia zabezpieczą pływające wyspy przed najbardziej zaciekłemi napaściami szalejących niekiedy morskich orkanów.

—o—

Malavita.

Medjolan, w czerwcu.

Malavita — to nazwa pewnej bandy przestępców w Medjolanie. Banda ta zbiera się codziennie w barze „La Ninfa". Bar ten znajdował się w bliskości bastjonów przy Piacalle Ticinese, a właścicielką jego była młoda piękna kobieta, Carlotta Testa, żona starego przemysłowca Pogliani.

Kilka dni temu znaleziono Carlottę z raną w głowie niedaleko bastjonów, a po kilku dniach znaleziono znów w rzece trupa młodej robotnicy Pierinny Monguzzi.

Obydwa te wypadki zwróciły na siebie ogólną uwagę. Z początku przypuszczano, że to dwa samobójstwa. Wszelkie dociekania nie dały jednak żadnego rezultatu.

Medjolan posiada jednak swego Sherloka Holmesa który zajął się tą sprawą. Człowiek ten, nazwiskiem Ferrari, zabrał się energicznie do rzeczy i dziś już wiadomo, że obydwie kobiety zabite zostały przez członków bandy Malavita.

Ferrari udał się do baru, wmieszał się w tłum złodziei, oszustów, szantażystów, bandytów, handlarzy kradzionych rzeczy i kokainy i rozpoczął śledztwo.

Herszt bandy liczył na milczenie właścicielki baru, gdy jednak okazało się, że Carlotta Testa, dowiedziawszy się o istnieniu bandy, poczęła wykazywać oburzenie i gdy banda dowiedziała się, że Carlotta zwierzyła się przyjaciółce swej Pierynie, postanowiono zgładzić obydwie kobiety.

Wykonawcą wyroku był zbiegły z więzienia bandyta „Il negro".

Przed zabójstwem ściągnął z ofiar swych obuwie i odzież i sprzedał tego samego wieczoru.

Cała banda dostała się obecnie pod klucz.

K. ETTLINGER.

Gdy chciałem być oszczędnym.

—o—

Gdy byłem jeszcze zupełnie małym chłapcem i marzyłem o długich spodniach, zdarzyło się, że jednego pięknego popołudnia ojciec mój porządnie mnie zbił. Uczynił to, gdyż był silniejszy a ja byłem niegrzeczny. Oczywiście, że darłem się w niebogłosy, ale mnie zupełnie nie bolało, gdyż już za młodu byłem genjalnym strategikiem i uczyniłem sobie szaniec z poduszki od kanapy. Przy tej okazji ojciec wybił z poduszki cały kurz jaki się tam od lat uzbierał.

Spytacie zapewne jakie były powody tej ojcowskiej gimnastyki? Powody były przedwojenne.

Otrzymałem od ciotki swej markę i miałem ją (markę nie ciotkę) wrzucić do skarbonki — ale nie uczyniłem tego. Natomiast kupiłem sobie papierosa, którego właśnie schowany za poręcz kanapy paliłem. Energiczna ręka mściwej Nemezis wyciągnęła mnie ztamtąd i jak to już miałem przyjemność opisywać, porządnie mnie stłukła.

Czy po tej nauczce stałem się lepszym? Niestety, nie. Ale zato stałem się oszczędnym a w teraźniejszych czasach jest to najlepsza droga do ruiny. Wiemy teraz wszyscy, że oszczędność prowadzi do bankructwa. Gdy się dawniej zanosiło swe oszczędności do banku, powiększały się, gdy się je zanosi obecnie — zmniejszają się.

Matematyka straciła cały swój autorytet, dwa razy dwa daje codziennie inny rezultat, miljoner jest nędzarzem, a kto codziennie się na nowo zadłuża, ten jest coraz mniej winien. Któż to zrozumie?

Spytacie, dlaczego obecnie tak niesympatycznie zapatruję się na oszczędności? To jest tylko wina mego kapelusza.

Jakie trzy lata temu, żona moja rzekła do mnie. — Albo kupisz sobie nowy kapelusz, albo nigdy więcej nie wyjdę z tobą na ulicę... —

To już zaczynało być wprost obrażające, nie dla mnie, tylko dla mego kapelusza. Kapelusz ten otrzymałem kiedyś w darze, jest to miła pamiątka i zupełnie jeszcze modna. Gdyby był podczas jakiejś wycieczki nie wpadł do rzeki, byłby jeszcze bardzo ładny i zachowałby należyty fason.

Po tej wodnej wycieczce kapelusz mój zainaugurował nową zupełnie modę. Ale w każdym razie łatwo się było domyśleć, że to kapelusz — nosiłem go bowiem na głowie.

Zacząłem więc oszczędzać, by kupić nowy kapelusz. Kapelusz kosztował wtedy 3000 marek. Cała góra pieniędzy! Piłem więc tylko trzy kufelki, gdy miałem ochotę na cztery, na listy moje nalepiałem niedostateczną ilość marek, wyskakiwałem z tramwaju przy każdym przystanku i wsiadałem w nowy tramwaj, by nie zapłacić za bilet, jednem słowem — oszczędzałem jak i gdzie mogłem.

Jednego dnia gdy byłem w posiadaniu tak ciężko zaoszczędzonej sumy, poszedłem prędko do sklepu. Ale wyszedłem z niego jeszcze o wiele prędzej — żądali bowiem odemnie za nowy kapelusz dziesięciu tysięcy marek!!

Obejrzałem więc jeszcze raz mój stary kapelusz i muszę przyznać, że mi się bardzo spodobał. No tak, kolor jego był trochę niesamowity. Wyglądało to jakby żółte buty posmarowane były szpinakiem. A żona moja po długiem milczeniu na ten temat, rzekła nagle:

— Mógłbyś zupełnie śmiało włożyć zardzewiałą puszkę od konserw na głowę, to zawsze wyglądałoby lepiej niż twój kapelusz.—

Dziesięć tysięcy marek! Trzeba było zabrać się porządnie do oszczędzania. Piłem więc tylko dwa kufelki gdy miałem ochotę na cztery, listy swe pisałem na odwrotnej stronie niezapłaconych rachunków i opatrzywszy napisem: „Karta pocztowa" wrzucałem do skrzynki. Nie nosiłem binokli by nie zużywać zanadto szkieł, wchodziłem do kina tylko wtedy gdy portjer był do mnie odwrócony plecami, słowem oszczędzałem jak szalony.

No i nareszcie zaoszczędziłem dziesięć tysięcy marek. Chętnie zaniósłbym je do banku, by mieć na stare lata jakiś pokaźniejszy fundusz, ale po namyśle postanowiłem jednak zastosować się do życzenia żony.

Gdy wyszedłem ze sklepu, postanowiłem sobie święcie, że za następnym razem wejdę tam tylko na wrotkach. Chodziło bowiem o jaknajszybsze opuszczenie go. Chcieli za kapelusz pięćdziesiąt tysięcy marek!!! Mój Boże, najtańszy kapelusz kosztował pięćdziesiąt tysięcy marek! Moja cała głowa nie była zapewne tyle warta.

Przyjrzałem się więc memu staremu kapeluszowi przy świetle i pomyślałem: — Gdy gasi światło kapelusz jest jak nowy.— Bo wtedy nie można spostrzec, że brzeg trzyma się tylko z jednej strony a z drugiej buja na wolności. Przyjaciele moi radzili mi, bym na dalsze wycieczki udawał się bez kapelusza, gdyż moje pamiątkowe nakrycie głowy nie wytrzyma już drugiej katastrofy.

Żona znów mi nie dawała ani chwili spokoju: — Oszczędzaj, oszczędzaj! kup kapelusz, w tym starym nie wyjdę z tobą na ulicę!

Nie mogę wam nawet opowiedzieć jak tym razem strasznie oszczędzałem. Piłem tylko z obcych kufelków i gdy prawy właściciel zauważał to, mówił ze strachem: — Przepraszam, to pomyłka! —

Paliłem tylko surowe skórki z kartofli, a cygara te zapalałem porzyczonemi zapałkami. Stałem się zupełnie skąpcem. W tem położeniu było dla mnie prawdziwem szczęściem, że ludzie przynajmniej po moim kapeluszu poznawali, że pomimo wszystkiego jestem gentelmenem. Trwało to dosyć długo zanim zebrałem pięćdziesiąt tysięcy.

Tym razem jednak nie wszedłem do sklepu, spytałem tylko przez drzwi: — Ile? — — Osiemdziesiąt tysięcy — odpowiedziała uprzejmie panienka — ale jeżeli pan będzie zwlekał to za pięć minut będzie kosztował dziewięćdziesiąt tysięcy! —

Wycofałem głowę ze sklepu i pomyślałem z żalem: — O ty ciemiężo! Gdybyś był sobie wtedy porzyczył owe trzy tysiące marek, miałbyś dziś kapelusz i zaoszczędziłbyś 135 tysięcy marek.

Od tego czasu codziennie rozmyślałem nad tym problematem ale narazie rezultat tych rozmyślań jest dość szczupły. Cóż mi przyszło z tego, że tak wściekle oszczędzałem?

Zapisałem się do jakiejś kasy i gdy skończę lat sześćdziesiąt, będę otrzymywał trzysta marek miesięcznie! Ładny rezultat oszczędności i to urzędowej, patentowanej oszczędności!

No i naturalnie pozostałem bez kapelusza, muszę przecież pomyśleć o zabezpieczeniu się na starość... —

(Tłumaczyła Et.)

W drukarni „Głosu Polskiego" Piotrkowska 86. Redaktor i wydawca **Marceli Sachs.**